



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 465

SPRAWIE.

BELL.

TRAGEDJA LEGJONÓW.



WARSZAWA. 1916.



465

by 250.

W NASZEJ SPRAWIE.

BELL.

TRAGEDJA LEGJONÓW.



WARSZAWA. 1916.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTEN LENOX

AND TILDEN FOUNDATION



1892 MAR 27

Po dwóch latach walk, pełnych krwawego znoju, nie opisanego trudu, zawodów i goryczy—a jednak mimo wszystko zwyciężkich—doczekały się Legjony Polskie chwili strasznej, katastrofalnej, gdy nie z wrogiego obozu, nie z woli czynników obcych, lecz ze strony im najbliższej rzucono hasło rozbrojenia i rozsypki.

Już od roku hasło to, jak złowróżbny głos puszczyków, odzywało się w Warszawie. Zrazu zdawało się, że ono jest tylko rzucane na postrach, celem elektryzowania martwej i ospałej opinii warszawskiej. Tymczasem mimo wszelkie przychylne dla Legjonów ewolucje, jakie ta opinja wbrew wysiłkom puszczyków przechodziła, rozlegało się ono coraz częściej, coraz głośniej, sięgało coraz dalej, znalazło wyraz w imiennie podpisywanej urzędowej korespondencji, kolportowane namiętnie z rozmaitymi motywami, w rozmaitych okolicznościach tak dalece, że dziś nikt już nie może uwierzyć, by ono miało być środkiem do celu, nie zaś celem samo w sobie.

Komuś zależało na tem, by za wszelką cenę do rozbięcia Legjonów doprowadzić i tylko w tem oświeceniu staje się zrozumiałą linja polityczna tej grupy, z pośród której hasło owo padło,

Zaprzeczano namiętnie, gdy się mówiło, że agitacja antywerbunkowa zmierza do likwidowania Legjonów. Protestowano, gdy się dowodziło, że wszczynanie w Królestwie Polskim antagonizmu przeciw Galicji jest podkopywaniem idei Legjonów, że przeciwstawianie jednej brygady innym jest rozprzęganiem ich. Pod różnemi pretekstami prowadzona zawzięta propaganda za skasowaniem lub wycofaniem Departamentu Wojskowego wybuchała oburzeniem, gdy jej zarzucono, że zlikwidowanie tej instytucji byłoby początkiem likwidacji Legjonów.

Rozkładowy ferment zawzięcie roznoszony po całym kraju, zaszczerpiany uporeczywie różnym politycznym instytucjom i ośrodkom wniesiono nareszcie w same szeregi, im bezpośrednio rzucając hasło rozsypki.

Tu przypomnieć wolno, że w ciągu całego ubiegłego roku toczyły się z małemi przerwami między grupami politycznymi Królestwa Polskiego rokowania o wytworzenie wspólnej reprezentacji politycznej, a zasadniczy szkopał do urzeczywistnienia tego planu stanowiła absolutna niemożliwość zajęcia przez trzy główne odłamy polityczne wspólnego stanowiska wobec Legjonów.

Centrum, w myśl zasad realnej państwo-twórczej akcji, obstawiało przy podtrzymywaniu Legjonów i instytucji politycznych, które je do życia powołały, więc nie godziło się na taką reprezentację polityczną, któraby do ich likwidacji nawoływała.

Lewica nie dopuszczała do żadnych w tym względzie zastrzeżeń. Widząc u prawicy nastrój względem Legjonów oporny lub obojętny, nie tylko nie przeciwstawiała mu się, lecz proponowała sojusz na podstawie wspólnego antagonizmu przeciw instytucji legjonowej, (Dep. Woj.), tym—obojętnym czy niechętnym—oddawała Legjony do dyspozycji, (list pułkowników odczytany na międzypartyjnej konferencji przez delegata C. K. N.); za ich cenę, ich kosztem obiecywała osiągnąć porozumienie dwóch dzielnic (Memorjał C. K. N. do N. K. N. z d. 25 marca).

Prawica wierna swej taktyce biernego wyczekiwania ani za Legjonami z grupami środka opowiedzieć się nie chciała, ani ich do współpracy z lewicą rozbijać.

Osamotniona w swych herostratowych zapędach, ośmielona rozległemi wpływami, jakie zdobyła przez demagogiczną agitację, lewica na własną rękę przystąpiła do dzieła i dała hasło do likwidacji w chwili, gdy Legjony znalazły się na takim decydującym etapie swej drogi, w którym jeden ostatni wysiłek może je postawić u szczytu rozwoju, jeden odruch wsteczny w przepaść strącić. — Lewica wybrała odruch wstecz.

Jaki może być powód i jakie są preteksty?

Czy moment obecny można z jakiegokolwiek punktu widzenia poczytywać za bankructwo tej idei, która zrodziła Legjony?

Posłuchajmy, co mówią dzisiejsi zwolennicy likwidacji.

Legjony chcą wiedzieć, o co walczą, chcą, żeby mocarstwa centralne rozwiązały sprawę polską, nie chcą swej krwi oddawać ani darmo, ani tanio. Legjony przeżyły się, zrobiły swoje; chcą się stać armją polską, że zaś niema armji polskiej bez rządu polskiego, najprzód musi powstać rząd polski, a do-

piero na jego wezwanie stanie młodzież w szeregach wojska polskiego.

Jest to zatem równocześnie manifestacja pod adresem mocarstw centralnych i społeczeństwa polskiego o natychmiastowe stworzenie państwa polskiego.

Może ona być przekonywającą tylko dla tych, co zapomnieli, jak Legjony powstały, o co walczyły i w jakich warunkach.

Idea Legjonów nie jest absolutną nowością, lecz ma tradycje tak dawne jak ich nazwa.

Wszystkie walki Polaków o niepodległość, jakie się w ciągu ubiegłego wieku toczyły, można podzielić na dwie grupy: powstania i Legjony. Powstania były samorzutnym wysiłkiem zbrojnym narodu celem zrzucenia jarzma. Legjony próbą stworzenia polskiej siły zbrojnej w oparciu o armje regularne, zwalczające wspólnego wroga, by jako owoc wspólnego zwycięstwa wskreszenie państwa polskiego uzyskać.

Zarówno dzieje Polski, jak innych narodów, dobijających się niepodległości stwierdziły, że tylko ta ostatnia droga prowadzi do celu. Jedyne powodzeniem uwieńczony czyn oręża polskiego w porzoborowej epoce zawdzięczamy legjonom Dąbrowskiego.

Na tę wypróbowaną drogę postanowiły skierować wolę narodu te polskie czynniki polityczne, które w okresie przedwojennym neo-militaryzm polski hodowały: Skonfederowane stronnictwa niepodległościowe, Związki strzeleckie, Drużyny strzeleckie, stałe drużyny sokole i t. d.

Program ten — z punktu widzenia zewnętrznej konjunktury — był stokroć bardziej realny niż program Dąbrowskiego. W szerokich kręgach społeczeństwa polskiego rosyjskiego zaboru, wydawał się na wskroś utopijny, po prostu dla tego, że mroki niewoli rosyjskiej tak nam wzrok zaćmiły, że zatraciliśmy zdolność odróżniania rzeczywistości od fikcji.

Gdy zimą z 1913 roku na 1914-y próbowano w Warszawie propagować ideę polskiego ruchu zbrojnego przeciw Rosji w związku z akcją armji austryackiej, w przewidywaniu zbliżającej się wojny — przyjmowano tę propagandę w najpatriotyczniejszych kołach z uśmiechem rozrzewnienia i politowania.

Piłsudski jest fantastą i gotów ściągnąć na kraj największe klęski. Jakże można wyobrażać sobie, że w obecnych czasach naród bezbronny może się uzbroić i wystawić wojsko? Cóż znaczy partyzancka ruchawka wobec wielomilionowych

armji? Czy można przypuścić, że nam ktokolwiek da broń? Jakże pójdziemy z gołemi rękami, lub choćby z karabinami (boć to względnie łatwiej) na armaty? Czyż podobna abyśmy armaty dostali zkadkolwiek? Pytano nawet, ile kosztuje armata? ile karabin maszynowy? i obliczano, że żadną miarą społeczeństwo polskie nie poniesie takich kosztów, jakie pociągnęłoby za sobą uzbrojenie wojska polskiego. Zresztą armja, to nie tylko ludzie i broń, ale organizacja, intendentura, magazyny, szpitale i t. p. — Jakże tak wielką rzecz stworzyć z niczego?

Kto wierzył w możność stworzenia polskiej siły zbrojnej, wyglądał, jak człowiek, który wierzy w cud i na nim swe rachuby opiera.

I oto ten cud stał się faktem. — Dziś po dwóch latach wojny mamy trzy brygady piechoty, brygadę konniczą, mamy karabiny maszynowe, armaty, oddziały techniczne, mamy organizację odrębną, własne komendy placu, — szpitale. Tego tylko braknie, co żadnych nie budziło wątpliwości: porwanej patryjotycznym szaleem młodzieży, pędzącej lawiną do szeregów.

Nie zawiodła nas Austria i jej magazyny broni i amunicji; zawiodł nas własny naród. Nie było za co kupić armat, dostaliśmy je darmo. Ci co teraz najgłośniej wołają: „nie chcemy Legjonów, gdyż one są owocem kompromisu; chcemy wojska polskiego samodzielnego, własnej siły zbrojnej“ nie raczą wskazać źródeł, z których ta siła zbrojna ma dziś być wyekwipowana i nie zdołali jednego bataljonu z samodzielnych miejscowych funduszków wystarczająco zaopatrzyć.

Wymarsz bataljonu warszawskiego w d. 22 sierpnia 1915 roku bynajmniej nie stanowił wymownego dowodu, że Warszawa chce od razu polskiej armji, nie uprawniał w najmniejszej mierze do spoglądania z góry na tych, co zdobyli się tylko na Legjony.

Jakkolwiek i przed wojną pytano o gwarancje, wyrażano wątpliwość, czy polskie oddziały ochotnicze będą wiedziały, o co walczą, — przypomnieć trzeba, że tymi argumentami wtedy wojowali tylko przeciwnicy wszelkiej czynnej polityki polskiej.

W Galicji idea walki przeciw Rosji była już w czasie wojny bałkańskiej tak żywotną i popularną, zatoczyła tak szerokie kręgi, a tak mocno była podsycana przez młodzież i emigrację z Królestwa, że cały szkopuł na tem polegał, czy i jak da się nakłonić Austrię do popierania rozwoju polskie-

go militarystki przed wojną, do spożytkowania go w momencie jej wybuchu. Rozumiano dobrze, że samo dopuszczenie do rozwoju jawnie się ćwiczących organizacji wojskowych polskich, było kamieniem obraży dla Rosji, a solą w oku wrogich nam obozów w Niemczech. Rozumiano, że jawne poparcie udzielane polskiej akcji zbrojnej, mającej pociągnąć pod broń Polaków z Królestwa, angażowało Austrię w sprawie polskiej nieodwołalnie i w sposób znacznie więcej obowiązujący niż wszelkie gołosłowne i papierowe obietnice.

To też w przeddzień wypowiedzenia wojny, gdy, lękając się przy ogólnym ruchu zostać na uboczu, zwróciła się do Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych delegacja narodowej demokracji z propozycją współdziałania, „gdyż chodzi o to, aby była *jedna* dusza w narodzie“, ze swej strony czyniąc tylko zastrzeżenia dostatecznej gwarancji ze strony Austrii, odpowiedziano jej: „Nam zależy na tem przede wszystkim, jaka dusza w narodzie polskim się objawi. My drogę naszą już obraliśmy; kto chce iść z nami, prosimy! Wy, panowie, nim się na czyn zdecydujecie, potrzebujecie sankcji z Wiednia. I my się do Wiednia wybieramy, ale nie po sankcje ani gwarancje, tylko po manlichery. Jeśli je otrzymamy, będzie to nasza gwarancja“.

Dnia 6-go sierpnia, gdy Piłsudski oznajmił, że wraz ze swymi strzelcami wyrusza za kordon, nawet i tej gwarancji nie było jeszcze. Manlichery miała tylko kadrówka, gdyż je z subwencji Skarbu Wojskowego dla wakacyjnych kursów strzeleckich zakupiono jeszcze w lipcu. Reszta oddziałów uzbrojona była w stare werndle; nie każdy miał plecak; wielu zawiniątka swoje wiązane sznurkiem w gazecie niosło pod pachą. Na szczęście nie było na pograniczu piechoty rosyjskiej. W Kielcach spotkała się kadrówka z konnicą, a rosyjska konna artylerja z Szydłówka dała jej pierwszy chrzest ogniowy. Gdy po wycofaniu się z Kielc połączyła się z innymi bataljonami i zajęła pozycje nad Nidą, Piłsudski daremnie błagał o przysłanie choć kilku karabinów maszynowych (jeśli już nie armat) dla utrzymania linii,—ale ich nie dostał.— A przecież wyruszano „spiesznym marszem ku Warszawie“. Tak brzmiał w ustach komendanta plan wyprawy. Któż jednak wówczas, kto kiedykolwiek do dzisiejszego dnia ośmielił się zarzucić, że Piłsudski wtedy krew swoich strzelców oddał za tanią? Czyż do obecnej chwili to hazardowne rzucenie paru tysięcy ledwie uzbrojonych zuchów za kordon graniczny nie jest sławione, jako czyn mądrej polityki, która we właściwym

momencie stwarza fakt dokonany; zmusza do liczenia się z nim, gdyż tylko fakty dokonane uwzględniane są w politycznych rachunkach?

Tymczasem w Krakowie wrzało; młodzież tłumnie napływała do komisji werbunkowej, wcale o cenę swej krwi nie pytając, i strach był tylko oto, by Austrija nie zahamowała tej wojennej ruchawki przez właściwą jej ostrożność lub nieufność.

Dnia 16 sierpnia położenie się wyjaśniło. Sankcję dał naród; Austrija prawną osłonę, broń i amunicję. Już tego dnia uzyskali Polacy to, czego daremnie wyczekiwali w 1863 r., gdy wyruszyli w bój bez broni i gdy im mimo to, niedając ani pomocy, ani gwarancji, Paryż rzucił hasło: „Trwajcie!”

I powstańcy i legjoniści wiedzieli za co się biją; nie pytali o to obcych. Jaki będzie wynik walki, nie wiedzieli jedni ani drudzy, ale zaiste nie wiedział tego o sobie i generał Bonaparte, gdy na czele głodnej, obdartej armji francuskiej szedł do Włoch po pierwsze wawrzyny. Jeszcze mniej wiedział generał Dąbrowski, gdy już po jego pierwszych podbojach do tworzenia Legjonów Polskich go nakłaniał. Gdyby można z góry zakontraktować zwycięstwo, żadna wojna nie doszłaby do skutku, a w chwili gdy wszelkie wątpliwości ustają, walka się kończy.

Jakże często wśród wojny obecnej nadzieje się chwiała! jakże często osaczały naszych Legjonistów sroższe niż kozactwo ataki zwątpienia!

Wszakże była chwila, gdy pierwsza brygada rozbita na bataljony odosobnione przy rozmaitych oddziałach wojska, różnemi drogami cofać się musiała aż ku pograniczu Szląska przed falą najazdu moskiewskiego, grożącą okrażeniem Krakowa! gdy nawet z Zakopanego ewakuowano chorych strzelców, by nie stali się pastwą Moskali wobec zupełnie możliwego wtedy wtargnięcia ich do nowotarskiej doliny!

A ileż to razy straszono drugą brygadę, że na zatracenie jest skazana, że będzie wysłana do Serbji, że pozbawiona kontaktu z krajem, od którego dzieliła ją cała przestrzeń Galicji inwazją rosyjską zalanej—została całkowicie zapomnianą i dla sprawy polskiej w rachubę nie wchodzi.

Wszystko to Legjony przetrwały mężnie, wytrwale i doczekały się chwili, gdy skupione pod wspólną komendą znalazły się na jednym odcinku trzy brygady piechoty, konnica, artylerja zaopatrzona w szybkostrzelne działa — nie tak, jak z początku w bardziej niebezpieczne dla kanoniera, niż dla

wroga—„werndle na kółkach“.—Znalazły się na krańcach ziemi polskiej, z której Moskale paląc za sobą mosty — uciekli.

Jedno wielkie zasadnicze zagadnienie zostało rozwiązane, to—od którego wszystko w pierwszym rządzie zależało, to—które ze sprawy naszej uczyniło kwestję międzynarodową i wprowadziło ją na porządek dzienny polityki europejskiej. Nie odezwę wodzów, nie korespondencje dyplomatów, lecz los bitew postawił ją na wokandzie, więc znowu ów decydujący w polityce czynnik: fakt dokonany.

Czy to jest moment, któryby akty rozpaczły usprawiedliwiał?

Mocarstwa centralne nie rozwiązały jeszcze sprawy polskiej, mimo że od roku przeszło mają w swych rękach Warszawę i Wilno. Ależ wojna trwa jeszcze i żadna ze spraw objętych tym wszechświatowym wirem wojennym dotąd nie tylko rozwiązana, lecz nawet wyświetloną nie została.

Nie zbliżono się przecież nawet do załatwienia sprawy serbskiej, belgijskiej — a Serbowie i Belgowie wciąż się biją. Pomyślmy, jakieby to dziś zrobiło wrażenie w szerokim świecie, gdyby armja serbska lub belgijska rzuciły broń, dla wywarcia nacisku na koalicję i zażądały gwarancji, bo zaczynają wątpić, czy im krew przelewać warto, czy się nie sprzedały za tanio?

Jasna rzecz, że taki fakt nietylko na nikogo nie wywarłby nacisku, lecz rozwiązałby ręce ich samolubnym sprzymierzeńcom a niemalą uciechę sprawił przeciwnikom, boć jeżeli odzyskanie Serbji przestaje być interesem Serbów, jeśli oni muszą coś dostać za to, że o nią walczą, to znaczy, że oddają swój kraj do rozporządzenia koalicji, uznając pierwszeństwo jej interesów. Na los bitew już ich siła oddziaływać nie może i jej ubytek nie dałby się może odczuć, ale wycofując ją z gry, wycofują zarazem swoje pretensje i prawo głosu. — Prawda, że przez ten wyraz nieufności odejmują koalicji atut serbski, ale za to przekazują go całkowicie w ręce mocarstwom centralnym.

Czy można wątpić, że dzisiaj demonstracja nieufności ze strony Polaków, zamanifestowana tak jaskrawym faktem, jak rozwiązanie Legjonów, byłaby oddaniem atutu polskiego w ręce koalicji—ściślej Rosji, i że byłaby przez nią skwapliwie i bezwzględnie przy układach pokojowych wyzyskana? Fakt ten mógłby się przecież stać dla rozgromionej Rosji jedynym paszportem na powrót do Polski a jedynym unieważnieniem tego paszportu ze strony mocarstw centralnych—aneksja.

Przecież chyba nie do takiego celu dążą ci, co wołając: chcemy rządu polskiego, armji polskiej — równocześnie rozbijają Legjony!!

Sprawa polska rozwiązana nie jest, a czekamy już na to dwa lata—Czekamy trochę dłużej, mniej więcej sto dwadzieścia lat od chwili, gdy na naszą zgubę została przez mocarstwa rozbiorowe załatwiona po raz pierwszy.

Żadna z późniejszych poprawek nie zadawałniała narodu polskiego w zupełności, żadna nie była urzeczywistnieniem tego programu, którego „nam się zrzekać nie wolno“ a zrealizować i dziś niepodobna i zawsze stawaliśmy wobec zagadnienia: czy o całość i nienaruszalność programu, czy o wskrzeszenie żywej Polski nam chodzi? Nie o cały program maksymalny walczono w 31-ym i w 63-im roku—a jednak wiedziano pono, że warto walczyć i jest za co ginąć.

My sami między sobą nie ustaliliśmy jeszcze, co jest w tym programie zasadniczym punktem a co może być przedmiotem kompromisu, czy terytorjalne, czy prawnopañstwowe ograniczenie i w jakiej mierze jedno i drugie łatwiej byłoby nam zniesć i przecierpieć. A przecież w sprawie polskiej my jesteśmy rzeczoznawcami w pierwszym rządzie, nasz interes jako bezpośredni o wiele łatwiej określić on komplikuje wszystkie inne, bo z punktu widzenia mocarstw, które chciałyby mieć spokojnego a więc zadowolonego sąsiada ważną jest rzeczą wiedzieć, co Polaków zadowolni? Dotychczas nie ma nikogo między nami, kto mógłby za kraj cały przyjąć odpowiedzialność pod tym względem, dotychczas my jeszcze nie rozwiązaliśmy sprawy polskiej dla siebie i na to przecież żadna niecierpliwość, żadne głośnie wołanie i silny nacisk nie pomogły.

Liczymy się jeszcze i z tem, że prócz zadowolenia Polaków mocarstwa centralne muszą się oglądać na zadowolenie innych czynników, bardzo silnie w wojnie zaangażowanych: Niemcy na Austrię, Austria na Niemcy, a każde na swych własnych poddanych. Czy pytanie: za co się biją? czy warto było krew przelewać? nie będzie mocarstwom centralnym rzucone i z innej strony?

Trzeba będzie bardzo wielu milionom ludności wyjaśnić niebawem tę dla nas oczywistą prawdę, że sprawa polska, choć o niej milczano uporeczywie przez wiek cały, choć nie miano zamiaru jej w tej wojnie poruszać, jest węzłem europejskiego konfliktu, że węzeł ten zaplątany w końcu 18-go wieku dziś miecz przecinać musi, że bez rozbioru Polski

nie byłoby tej krwawej łaźni w Europie, bez jej wskrzeszenia rozlew krwi wciąż grozić będzie i każdy, kto dziś walczy—walczy o to, by nie stać się pastwą złych sąsiadów jak niegdyś Polska. Ta nauka nie łatwo się przyjmuje, gdyż nikt dotąd nie był do niej przygotowywany.

My nawet nie postaraliśmy się rozsądnie odpowiedzieć na pytanie, czy pośpiech jest istotnie dla nas tak ważną rzeczą przy rozstrzyganiu naszej sprawy, że godzimy się na załatwienie jej byle jak, aby tylko zaraz.

A jednak i niecierpliwość, i gorycz i zwątpienie mają całkiem zrozumiałe przyczyny—tylko nie tam, gdzie je nam wskazują.

Legjony nie są tem, czem być począły, czem miały prawo i nadzieję zostać: Krzywdą ich nie są wcale te ramy w jakie je wówczas wtłoczyły okoliczności wojny, ów nieuchronny kompromis polityczny, który im umożliwił istnienie, lecz to, że one dotąd dla narodu są kwestją sporną zamiast być niewątpliwym, powszechnie uznanym wyrazem jego myśli i woli.

Nigdy niestety—w ciągu całego przebiegu wojny ramy wyznaczone im nie zostały przez naród całkowicie wypełnione i wyzyskane. I dziś jeszcze ci, co wołają: „Nie chcemy Legjonów, trzeba nam armji“—nie mogą powołać się na taki rozrost polskiej siły zbrojnej, by dla niej forma legjonów była jnż zbyt ciasna. Przeciwnie; dziś gdy przyznano im prawo przekształcenia się w polski korpus pomocniczy, a więc już w rodzaj odrębnego wojska — stajemy wobec bolesnego, wstydem przejmującego pytania, czy naród tę zdobycz zrealizować zechce, czy znajdą się dla tego korpusu żołnierze?

I nie dlatego dwuletnia wojna wyczerpała niecierpliwość polskiego żołnierza, by on był mniej wytrwały, mniej hartowny od innych, lecz że daremnie czekając na spodziewany napływ towarzyszy—zapalonych jego przykładem, rwących się dzielić jego trudy, zasługi i sławę, musiał nieustannie, bez wytchnienia, na swych strudzonych uporczywym bojem barkach dźwigać cały ciężar obrony honoru polskiego, wciąż topniejącą garstką lecz nie słabnącem mężstwem świadczyć wobec świata, że Polska żyje i nie myśli ponownie umierać.

Wojna dla każdego z nich dłuższa jest i cięższa niż dla żołnierza armji regularnej, gdyż w tym samym czasie, kiedy tam przez każdy pułk przepłynęło kilkanaście tysięcy ludzi kolejno powoływanych na front lub odpoczywających na ty-

łach, tu zawsze jeden i ten sam stoi w linii, a po krwaw-
szych bitwach, po tak ciężkich przeprawach jak zeszłorocz-
na kampanja poleska, gdy kompanje topnieją do 50-ciu ludzi,
pozostali w ciągłej ciężkiej służbie do nieludzkiego wprost
dochodzą wyczerpania. Są tam młodzieńcy, chłopcy, co już
dwa lata służy bez urlopu. I zawsze biją się przeciw prze-
ważającym siłom, zawsze jeden musi starczyć za wielu,—
a męstwo musi wynagradzać liczbę.—A bynajmniej nie dzie-
je się to dlatego, żeby im najtrudniejsze, najcięższe stawiono
zadanie. Gdyby ich używano tam, gdzie pułk za pułkiem na
śmierć iść musi dla przełamania wroga, już by dawno Legjo-
nów nie było. To jest ich tragedia, że nie mają rezerw
w kraju, że wtedy, gdy oni walczą i giną — rozważni rodacy
namyślają się i stukają w palce:—warto? czy nie warto? lub
łaskawie klępiąc po ramieniu chwałą dzielnych zuchów, co
im honor przynoszą, lecz zapewniają, że choć pięknie jest
umierać za ojczyznę, pożyteczniej żyć dla niej, a zatem ze
swej strony troszczą się tylko o to, żeby żyć. Jakoś mniej
było wątpliwości co do tych, którzy za cudzą ojczyznę szli
ginać, w obcej armji, w obcym mundurze, choć wiadomą
jest rzeczą, że Rosja ludzi używa jak amunicji. Tu jednak
pocieszano się, że—warto, czy nie warto — iść trzeba, i usta-
lała się taka orjentacja, że Polak nie powinien dobrowolnie
dawać życia za sprawę, lecz pozwalać je brać przemocą, jak
podatek.

Do czasu jeszcze przynajmniej nazywano rzeczy po
imieniu.

Kto nie uznawał potrzeby walki przeciw Rosji, nie szedł
do Legjonów. lub też kto nie miał ochoty walczyć, nie chciał
uznawać Legjonów. Mniej więcej rok temu wynaleziono inny
punkt wyjścia: kto nie uznawał kompromisów, domagał się
niepodległości, armji polskiej, rządu narodowego, nie zgadzał
się na żadne prowizorium lecz chciał otrzymać wszystko
zaraz—na znak protestu—siedział w domu. Nie Legjony by-
ły protestem przeciw niewoli, nie ich walki były świadect-
wem, że Polska chce mieć wojsko, tylko ta młodzież spokoj-
nie uprawiająca sporty swą nieobecnością na froncie
miała wywierać nacisk na mocarstwa centralne, które
nie ustępowały pod naciskiem dziesięciu wojujących mocarstw,
lecz złąknąć się miały nacisku niewojującej młodzieży pol-
skiej. Od tej chwili dziwić się nie można, gdyby Legjony
przystały rozumieć, o co walczą. Boć istotnie, jeśli ci co
za nimi nie poszli, więcej Polskę kochają i więcej dla

niej czynią, to po cóż oni mają ograniczać swój patryjotyzm do tego tylko, by za nią ginąć? A jeżeli krwi tamtych pozostałych szkoda dla Legjonów, bo dla armji polskiej zachować ją trzeba, to czemuż ich krew ma być tańsza?

Od owej chwili, podczas gdy Legjony na froncie wciąż w ogniu bitew topniały, cywilna armja w domu rosła w liczbę, znaczenie i w pychę. Hartowała się w przedziwnej enocie żołnierskiej: mężnie, wytrwale, niewzruszenie ćwiczyła swą wolę w niepójściu do szeregu, wiedząc, że bracia w ogień idą po rany i śmierć. Ta zdumiewająca zimna krew nie może jednak obudzić takiego zaufania, by przysłała armję polską powierzyć było wolno oficerom i podoficerom, którzy z tej szkoły wyszli.

Dziwny—zaiste—rodzaj irredenty i dziwne do stworzenia wojska polskiego, przygotowanie. „Nie pójdę póki nie powstanie państwo polskie, a rząd polski nie nakaze werbunku“.

Ależ państwo polskie, rząd polski jest właśnie celem walki. Gdy to nasąpi, już osiągnięte będzie zwycięztwo i sprawa bez tych mędrków będzie załatwiona. Nie można wątpić, że wtedy wszyscy pójdą do szeregów, bo się o to postara wójt w każdej gminie, komisarz każdego okręgu, otrzymawszy odpowiedni papier z pieczętą. Okazywać gotowość stawienia się do armji polskiej pod takim warunkiem, to znaczy oświadczać, że Polsce odda się w swoim czasie to, co się Rosji dawało z tą może tylko różnicą, że Polska wybierze do swego wojska trochę więcej ludzi, gdyż przypuszczalnie komisje poborowe łapówek przyjmować nie będą. Natomiast wygodniej będzie służyć w miejscu urodzenia i łatwiej dosługiwać się awansu, zwłaszcza gdy sprawa polska będzie załatwiona, wojna minie i nie na pobojuwiskach lecz w dziedzińcu koszarowym dosługiwać się będzie można szarży.

Przez dziwną, zaiste ironję tę strajkującą po domach przysłała armję polską w rozróżnieniu od Legjonistów nazywa się ogólnikowo, „bojownikami niepodległości“. Dla nich teraz Ligi kobiet mają pracować, o ich potrzeby się troszczyć, dla nich pieniądze zbierać. Wprawdzie oni nie niszczą odzieży ani własnej skóry w uciążliwych marszach, noclegach pod gołym niebem, nocnych patrolach — ale i oni pracują i narażają się — agitując za ową armję polską, co o kompromisie legjonowym słyszeć nie chce. Że zaś ich zadanie jest o tyle donioślejsze i bardziej celowe niż walki Legjonów, przeto zamiast ich powoływać na front, odwołuje się tamtych z frontu, by im w tych ciężkich trudach przewodniczyli.

Słowem, dokonywa się oprócz agitacji antywerbunkowej werbunek odwrotny, zamiast ewolucji zamierzonej: od zakonspirowanej za rosyjskich czasów Polskiej Organizacji Wojskowej do Legionów jawnie na froncie walczących, ewolucja wsteczna od otwartego boju do konspiracji.

Nie można tego inaczej nazwać, jak symptomatem zwyrodnienia w niewoli. O to przecież walczą Legjony, by raz już nareszcie skończyć z tem podziemnem życiem, w którym Polak skazany był wciąż na poniewierkę i poniżenie. Dla tego synowie i bracia nasi gnali bagnetami Moskali za Bug, by nie być już zmuszeni uciekać przed ścigającymi ich żandarmami na bruku warszawskim. Raz wreszcie z dotychczasowymi ciemniedzami stanęli na równych prawach, pierś w pierś z bagnetem w rękę, nie jak wtedy, gdy skutych kajdanami pędzili słynni wołyńcy z więzienia do więzienia kolbami ich okładając.

Zerwijmy raz z tą straszną tradycją, która każdej narodowej służbie, jako bliższy lub dalszy kres wyznaczała twierdzę, katorgę lub Sybir, a jeśli dziś matki Polki błogosławiły synów na bój krwawy w szeregach Legionów, to przecież w tej nadziei, że przynajmniej ani im „szyi okręcać łańcuchem“ i do „taczkowego woza“ nikt przykuwać się nie ośmieli, ani też w chłodnych a wilgotnych lochach gnąć nie będą za życia. Zapomnieliśmy już niestety—że niewola jest nie tylko nieszczęściem lecz hańbą i że dlatego się naród uzbrajał, żeby i wolność i godność odzyskać.

Zatraciliśmy doszczętnie świadomość treści takich wyrazów jak duma narodowa i honor żołnierza. Legionom zawdzięczamy wskrzeszenie tych pojęć, lecz ledwie ta zdobycz dokonana została, czemprędzej robi się wysiłki, by ją zaprzepaścić tak dalece, iż dziś „czynem męzkim“ zwą wystąpienie z Legionów!

A oto polityczna strona sprawy:

Faktem dokonany był wymarsz strzelców za kordon, faktem dokonany powstanie Nacz. Komitetu Narodowego i stworzenie Legionów, faktem dokonany ich istnienie. To są jedyne nasze własne pozycje przy ostatecznym bilansowaniu obecnej wojny, i jedyne zagadnienia, które my wniosliśmy z własnej inicjatywy na porządek dzienny. Ktokolwiek do regulowania stosunków przystąpi, musi wobec nich zająć stanowisko, musi z tem coś zrobić.

Wszystcy wierzyliśmy już przed wojną, wierzyliśmy na mocy doświadczenia historycznego, że nawet obca ręka zawa-

ha się przed przekreśleniem karty Legjonów, że uszanuje dobrowolną ofiarę krwi, za której cenę młodzież polska dośługiwała się prawa umierania odtąd tylko za własną ojczyznę. Sto lat temu, gdy — wierna do ostatka — wytrwała po tej stronie, która poniosła klęskę, jeszcze zwycięzcy uznali jej tryumf moralny i zaiste — nie był podobnym do rozsypki ów honorowy pochód wojska polskiego z Paryża przez Niemcy, który po drodze unosząc trumnę bohaterskiego wodza z rozwiniętymi sztandarami wkroczył do kraju.

Fakt, że pokój zastał polskie wojsko pod bronią, zdecydował o istnieniu armji Królestwa Kongresowego. To też przed wojną było dla nas wszystkich rzeczą jasną, że wszystko na tem polega, by polska siła zbrojna wciąż rosła w czasie wojny, by rozrastała się aż do końca, aż do wszczęcia układów pokojowych, by nas było w szeregach jaknajwięcej w momencie podpisania układów. Dziś ten plan jest zupełnie wykonalny. Mamy taki rezerwoar materiału ludzkiego, jakiego nie posiada już żadna ze stron walczących. Mamy kadry wojska znakomite; oficerów, podoficerów, którzy w dwuletnim boju zdobyli doświadczenie, jakim żaden stary fachowiec za czasów pokoju nie mógł się poszczycić. Mamy wreszcie możność tworzenia stałego korpusu polskiego pod własnym sztandarem narodowym. Te sztandary są symbolem wskrzeszenia polskiej wojskowej tradycji, bo sztandar jest przekazywaną z roku na rok każdemu pokoleniu rekrutów pamiątką historyczną pułku. Pomyślmy, z jakim uczuciem biłby się dziś żołnierz polski służąc pod sztandarem, który pamiętał olszynkę grochowską lub Raszyn? Pomyślmy, z jakim mężstwem stawać będzie przyszły żołnierz polski pod sztandarem, który krwią własną kupili bohaterowie Legjonów

Jeśli ten cenny dorobek dwóch krwawych lat zatracimy, dorobek który się święcie naszym Legjonistom należy, cóż nam go wynagrodzi? Kto ma prawo wydrzeć im krwawo zdobyty tytuł do zasługi przed sądem historii, że nie dyskutująca w wolnych chwilach od zajęć młodzież i inteligencja — lecz żołnierz polski w polu armję polską zdobywał i stwarzał?

Niecierpliwia się — i słusznie poniekąd — że tu w Królestwie Polskiem społeczeństwo jako całość nigdy jeszcze jawnie i otwarcie nie opowiedziało się za nimi, że Warszawa jako stolica kraju, Warszawa, do której rwały się ich serca od pierwszych dni wojny, dotąd praw synowskich im nie przyznała, ale żołnierz polski, który ma tyle hartu, by śmiało

spojrzał w oczy śmierci, musi równie śmiało prawdzie w oczy spoglądać.

Narodu jako całości niema u nas jeszcze. Warszawa jeszcze nie jest stolicą. To wszystko dopiero będzie, gdy oczyścimy się z tej zarazy, z tej niemocy, z tego chaosu i rozprzężenia, które nam zaszczepiła niewola. Społeczeństwo jest dotąd rozbite na obozy i odłamy: jedni chcą twórczego czynu i ci stoją po stronie Legionów, inni chcą drzemki i oszczędzania sił i ci traktują Legjony po akademicku, inni chcą hałasu o Legionach, hałasu przeciw Legjonom i gwarantowanego za każdy hałas poklasku.

Dziś od Legionów zależy, który odłam zwycięży. Jeśli zlikwidują się, przechylą szalę na rzecz polityki bezwładu i bierności, bierności mileżącej czy protestującej, co na jedno wychodzi w rezultacie ostatecznym.

Jeśli, mimo wszystko wytrwają—skupią pod swym sztandarem wszystko, co jest dziś w narodzie naszym twórczego i żywego.

Reszty dokona przyszły rząd polski.



